

## COLETTE IVER. V. V. CZYLI SANCTA SANCTIS.

Siostra Rozalja miała sobie powierzone pielęgnowanie ubogich chorych po domach szóstego okręgu od ulicy Vavin do ulicy Vieux-Colombier.

Wszyscy lekarze dzielnicowi i aptekarze znali tę pięćdziesięcioletnią zakonnicę o łagodnym spojrzeniu i dobrym uśmiechu; wszyscy rzeźnicy i kupcy korzennymi, na których nakładano okup, wszyscy właściciele bogatych apartamentów, które szacowała — jako poborca z Bożego ramienia, wobec którego ci z Republiki wydawali się nad miarę skromni.

Pewnego popołudnia, z czarnym swym koszykiem na ręku, w którym pobrzękiwały: strzykawka Pravaz, termometry, bańki i lewatywa, już miała przestąpić próg klasztoru, kiedy stanęła przed nią młoda dama w skórce pantery, w pantofelkach usianych perłami, o karmimowych wargach i błękitnych oczach. Auto jej stało na ulicy.

— Siostra Rozalja z pewnością — rozległ się słodki, nieśmiały głosik.

— Czem mogę pani służyć? — pyta siostra Rozalja nerwowo, wprowadzając przybyłą do rozmównicy — nie mam dużo czasu...

— Siostra śpieszy się do swych nieszczęśliwych — przerwała jej młoda dama z czarującym uśmiechem — ale skąd możesz wiedzieć, siostrze, czy ja do nieszczęśliwych nie należę? Czy moje serce nie jest bardziej chore od tych ciał, które pielęgnujesz?

W rozmównicy, dzięki białym firankom, wydawała się siostrze Rozalji anielsko piękną ze łzami, perłacemi się w oczach.

— Pani straciła kogoś bardzo drogiego? — spytała.

— Właśnie — potwierdziła młoda dama ze smutkiem.

— Dziecko? — indagowała dalej zakonnica, widząc, że kobieta nie jest w żałobie. Interpelowana zaprzeczyła ruchem głowy.

Narzeczonego prawdopodobnie — pomysłała siostra Rozalja w duchu, podczas gdy młoda dama jęła głosem zboliałym malować stan swej zrozpaczonej duszy.

— Nie mogę pracować... — skarżyła się.

— Pani pracuje?... spytała siostra Rozalja zdumiona.

— Jestem artystką, siostrze.

Siostra Rozalja wyobraziła ją sobie w jednym z pałaców dzielnicy „l'Etoile“ z pendzlem na ręku, pod okiem ojca i oliwnej matki.

— Życie niema dla mnie ceny — ciągnęła swą spowiedź młoda dama, wsuwając do rąk siostrze Rozalji dwa banknoty wysokiej wartości — pragnę tylko ludziom dobrze czynić. Ilekroć natrafisz, siostrze, na wielką nędzę — dodawała wstając — napisz do mnie. Jestem Viette Valenzia, V.— V., jak nazywają mnie w Paryżu. Widać, siostrze, że nie patrzysz na afisze — zauważyła w odpowiedzi na wyraz twarzy siostry Rozalji, zdradzający absolutną nie-

świadomość rzeczy — V.— V. z Folies-Bergère.

— Niech Bóg ci odda tego, którego straciłaś, droga pani — wyszeptala siostra Rozalja akt strzelisty, ściskając w dłoni banknoty.

— Byle prędzej!... — westchnęła młoda artystka, wychodząc.

Prezes T-wa Św. Wincentego a Paulo sześćdziesięcioletni adwokat Fevrier zdumiał się, kiedy siostra Rozalja z radosnym uśmiechem na twarzy pokazała mu dwie tysiącfrankówki, nadmieniając, że będzie ich miała teraz wbród dla swoich ubogich.

— Czarująca młoda tancerka z Folies-Bergère, obiecała zasilać mię. V.— V.

— Moja siostrze — szepnął zacny adwokat, któremu stanęły nagle w oczach artystyczne afisze z osławionymi długimi nogami Viette'y Valenzii — jak mogłaś przyjąć?...

— Ach! — odparła zakonnica — gdyby ją pan zobaczył i usłyszał! Niewąmiłość patrzy jej z oczu! Pragnie umrzeć, aby spotkać się w niebie z tym, którego straciła!

— Kogóż straciła? — zapytał p. Fevrier sucho.

— Napewno nie brata — odparła siostra Rozalja spuszczać oczy — znam na tyle życie, aby poznać się na bólu miłosnym. Czuję jednak, że mała ta oplakuje mężczyznę, który miał ją poślubić.

— Sancta Sanctis, moja siostrze — westchnął adwokat — wszystko bieleje w oczach świętych, ale ja tyle błota poruszyłem w ciągu mojej kariery...

— Ja również — zaznaczyła siostra Rozalja z przechwałką — pielęgnowałam nie raz kobiety złego prowadzenia.

Ostatecznie, prezes T-wa Św. Wincentego a Paulo zdecydował, że pieniądze te, jako jałmużnicze, nie powinny być, bez względu na ich źródło, odrzucone.

Viette Valenzia, którą porzucił był przed sześciu tygodniami młody szef biura Akademii Sztuk Pięknych, nie mogła, mimo swe dobre uczynki, doczekać się jego wrotu. Nic ją nie zajmowało, prócz świętości siostry Rozalji, która nawiedzała często, zostawiając za każdym razem znaczną kwotę dla ubogich. Dowiedziawszy się pewnego razu, że dwie kobiety, zagrożone gruźlicą, nie mogą dla braku funduszy być wysłane na wieś, podjęła się natychmiast tego kosztu, uspakajając oszołomioną siostrę Rozalję, że sprzeda w tym celu swój naszyjnik perłowy.

Na wieść o tem p. Fevrier miał lzy w oczach i odważył się wspomnieć o młodej tancerce swojej żonie.

— Daj mi spokój z młodością tej kreatury — ofuknęła go p. Fevrier — przed wojną jeszcze tańczyła.

Pan Fevrier postanowił poznać Viette Valenzie i podziękować jej osobiście za hojne ofiary.

Spotkawszy się z nią pewnego popołudnia na konferencji dobroczynnej z siostrą Rozalją w klasztorze, złożył jej wyrazy uznania w imieniu Zarządu T-wa Św. Wincentego a Paulo i wrzuszony do głębi jej

anielskim wyglądem (miała na sobie skromny kostjum popielaty) raz po raz ją powtarzać w obecności p. Fevrier.

— Ach, moja droga! Gdybyś znała tę dziewczeczkę!

Pani Fevrier, zaniepokojona, zwierzyła się swemu proboszczowi księdzu Bréault, który wiedział o tem, że siostra Rozalja rzuciła na prawo i lewo teraz pieniędzmi, utrzymaniem od aktorki i nie dopatrywał się w tem grzechu.

Przy pierwszej jednak sposobności nie omieszkał wybadać pana Fevrier w zakrystji:

— Ta panna Valenzia, która wspiera nas tak hojnie, czy jest, mimo swój zawód, na swoim miejscu?

— Ach, księżo proboszczu! — odparł adwokat z promieniącą twarzą — to czysta dusza, jedna z tych, które nadają się do klasztoru!...

— Doprawdy? — zdziwił się ksiądz Bréault zaintrygowany — widzujesz ją pan często?

— Miałem zaszczyt spotkać się z nią dwa czy trzy razy u siostry Rozalji, kiedy przynosiła swe datki!...

— Chciałbym poznać tę nawróconą duszę!...

— Nie śmiałem ci tego proponować, drogi proboszczu, ale skoro raczysz zniżać się do niej, urzędz spotkanie.

Pewnego kwietniowego wieczoru około Wielkiejnocy, w sali jadalnej państwa mecenasostwa Fevrier, przy stole nakrytym adamaszkowym obrusem, ksiądz proboszcz Bréault siedział, mając panią Fevrier po swej prawej, pana Fevrier po lewej stronie, vis-a-vis zaś młoda kobietę w czerni, niczem wdowę. Była nią Viette Valenzia. Brakowało siostry Rozalji jedynie wobec tego, że reguła nie pozwalała zakonnicom brać udziału w ucztach świeckich.

— Miewam nieraz nostalgję klasztoru — westchnęła V.— V., która od trzech już miesięcy wiodła czysty żywot mniszki.

Ksiądz proboszcz wspominał o Karmelitach. V.— V. napomknęła o świętej Teresie, której podobiznę miała w swej książeczce do nabożeństwa. Pani Fevrier miała wrażenie, że gości anioła pod swoim dachem. Ksiądz Bréault był oczarowany.

O dziewiątej godzinie Viette Valenzia, spojrzawszy na zegarek, oznajmiła, że musi wracać do siebie, niestety. Ksiądz Bréault również się śpieszył.

— Księżo proboszczu — zaproponowała V.— V. — Mam auto. Odwiozę księdza proboszcza po drodze.

To dopełniło miary. Kiedy, pożegnawszy gospodarzy, usiadł obok V.— V. we wspinał się Hispano, uczuł się wniebowziętym. Na rozmowie o rzeczach świętych upłynęło kilka minut, poczem auto stanęło przed plebanją. Ksiądz Bréault wysiadł, skłonił głowę przed V.— V. w dziękczynnym geście i znikł.

V.— V. wówczas, nachyliwszy się do szofera, rzekła:

— Pędź do Folies-Bergère, mój stary! Występuję w trzecim numerze po antrakcie.

Tłum. Jotsaw.



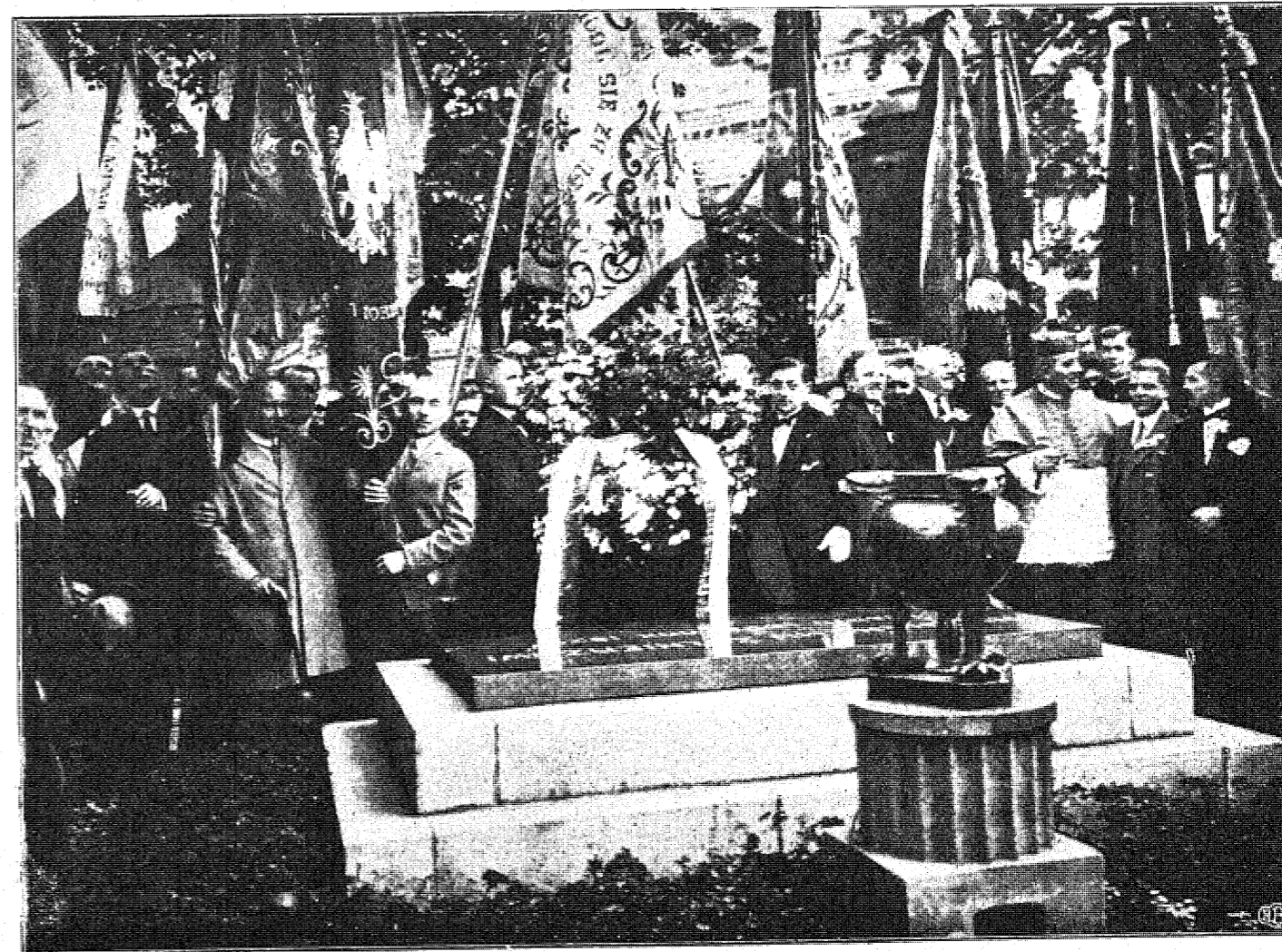
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI

Łódź, dnia 21 lipca 1929 r.

Nr. 29

## Wojewódzki Zjazd Rzemieślniczy w Łodzi.



Rzemiosło polskie w Łodzi wkroczyło na tory nowego rozwoju, opartego o silną i spoiłą organizację wewnętrzną jaką jest własny samorząd — Izba Rzemieślnicza. W dniu 14 b. m. nastąpiło ukonstytuowanie się władz Izby. Z tej racji odbył się w mieście naszym walny wojewódzki zjazd rzemieślniczy. Na zdjęciu powyższym widzimy delegacje cechów i organizacji rzemieślniczych ze sztandarami przed płytą Nieznanego Żołnierza z J. E. ks. biskupem dr. W. Tymienieckim na czele.

Fot. A. Meyer.



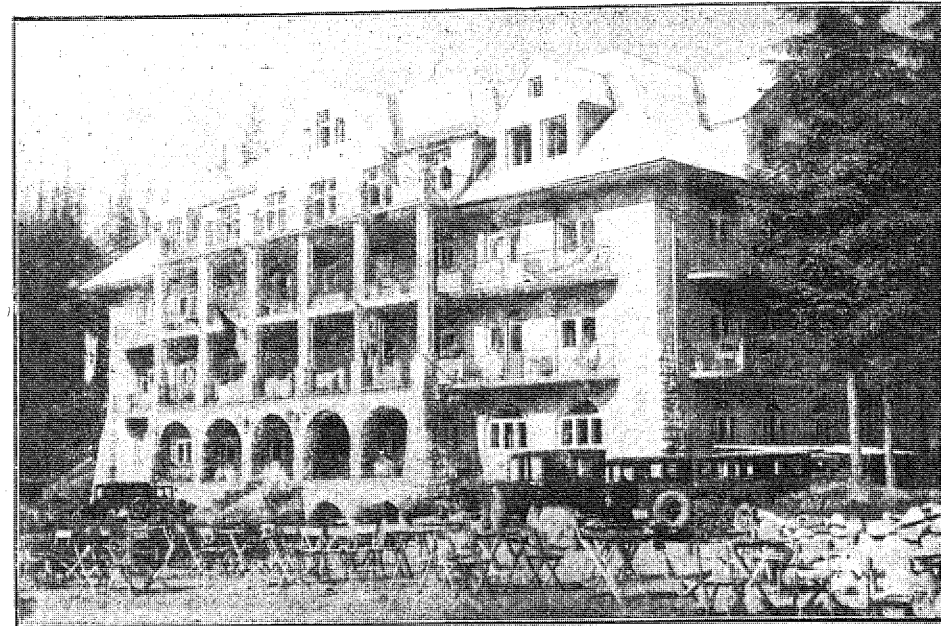
## TEATRALJA.

Aktor i autor o teatrze. — Spóźniona premiera Verdi'ego. — Teatr egzotyczny. — Drobiazgi teatralne.

Jeden z popularnych autorów francuskich, będący jednocześnie doskonałym aktorem, mianowicie Sacha Guitry, podzielił się niedawno z przedstawicielami prasy uwagami swymi na temat przeszłości i przyszłości sztuki teatralnej. Przedewszystkiem omówił Guitry współczesną rolę kinematografu, podkreślając jednak, że wszelkie pozostające w związku z tem obawy o przyszłe losy teatru uważa za zupełnie bezpodstawne. Następnie Guitry ubolewa nad zmianami, jakie zaszły ostatnimi czasy w organizacji zespołów teatralnych i zwraca uwagę, iż „obecnie dyrektor teatru bywa często zdolnym kupcem, który na teatr zapatruje się tylko, jak na rentowny handel“. Przechodząc do kwestyj wychowania, kształcenia i egzystencji aktora, Guitry mówi: „idealny byłby stan, gdyby aktor mógł naprawdę żyć w teatrze“. Niema bowiem innego zawodu, który wymagałby takiej koncentracji myśli i czasu, jak zawód aktora. Chciałbym mieć teatr, w którym artyści nie tylko pracowaliby, lecz zarazem znaleźli swój dom i klub, dokąd udawaliby się po przedstawieniu.

Bardzo ciekawe refleksje snuje dalej Guitry na temat przygotowania do zawodu autorskiego oraz różnic pomiędzy grą aktorów francuskich i angielskich. „Powiedział ktoś — zwierza się Guitry — że autor dramatyczny nie potrzebuje mieć doświadczenia aktorskiego, żeby napisać sztukę. Ponię waż jednak dwaj najwięksi autorzy dramatyczni przeszłości, Moliere i Shakespeare, dowiedli, że doświadczenie takie jest w wysokiej mierze pomocne, uważam, iż powyższe twierdzenie jest nieuzasadnione. W każdym bądź razie nie potrafię sobie wyobrazić, że mógłbym napisać dobrą sztukę, nie posiadając doświadczenia, nabytego w zawodzie aktorskim“. Co do porównania teatru angielskiego i francuskiego, uważa Guitry, że jedną z największych różnic pomiędzy nimi jest sposób rozpoczynania gry „Aktor angielski — twierdzi Guitry — gra od samego początku sztuki bardzo dobrze, podczas gdy aktor francuski potrzebuje sporo czasu na wgranie się; aktor francuski zaczyna często grać tak, jakby był członkiem zespołu jakiegoś przedmiejskiego teatryku, a kończy z perfekcją, godną Comedie Francaise“... Oczywiście, gorącym życzeniem autora wywiadu jest podnieść ogólny poziom teatru francuskiego, który pod niejednym względem, w porównaniu z teatrem innych narodów, pozostaje w tyle.

W operowym teatrze miejskim w Halli wystawiono niegraną dotąd w Niemczech operę Verdi'ego p. t. „Foscari“. Napisał ją Verdi w r. 1844, a więc ta „nowość“ liczy sobie równo 85 lat życia. A jednak dzieło Verdi'ego nie może być i dotąd uważane za przestarzałe. Jak stwierdza krytyka niemiecka, opera posiada muzykę melodyjną i pełną temperamentu, o konturach zręcznych, wytwornych i artystycznych. Chociaż Verdi był bardzo młody, gdy tworzył „Foscari“, mimo to jednak muzyka



Piękny budynek, będący siedzibą największego utrzymanego na poziomie europejskim hotelu „Bristol“ w Zakopanem. W hotelu tym zamieszkuje przebywająca na wywczasach w Zakopanem elita towarzyska Łodzi. Ostatnio przez kilka dni zamieszkiwał w nim prymas Anglii, J. E. ks. kardynał Bourne z wycieczką angielską.

jego jest zupełnie dojrzała pod każdym względem. Teatr w Halli wystawił ciekawą premierę operową bardzo starannie i bogato, pod kierunkiem muzycznym dyr. Eryka Banda.

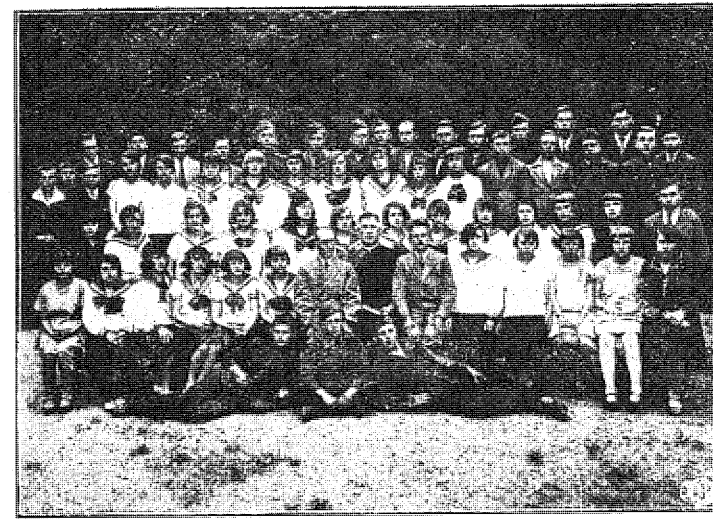
Poczucie teatralności, potrzeba widowisk teatralnych, jako wywodzących się z źródła dawnych kultów religijnych, drzemią bardzo głęboko wśród pradawnych, atawistycznych właściwości psychiki człowieka, — dlatego też nawet u ludów o niskim rozwoju cywilizacyjnym i organizacyjnych potrzebach duchowych spotykamy się z istnieniem tych lub innych zaczątków i surrogatów teatru. Nie inaczej rzecz się ma w Sjamie, o którego teatrze podajemy niżej nieco informacji, zaczerpniętych z relacji podróźniczych. Jedną z najbardziej charakterystycznych cech teatru sjamskiego jest zupełny prawie brak dekoracji, a raczej symboliczno-syntetyczne traktowanie problemów t. zw. inscenizacji. Tak np. drzewo na scenie sjamskiej oznacza las, skała — góry, kawałek błękitnego sukna — rzekę i t. d. Treść sztuk jest zawsze wzięta z mitologii lub historii o bohaterach; sztuki o treści i założeniach nowoczesnych nie istnieją. Zasadniczymi elementami granych utworów są: muzyka i śpiew, bardzo obficie przeplatające tok akcji. Tancerki ubrane są z przepychem i blaskiem iście wschodnim, w jedwabie, klejnoty i świecidla. Bóg wie, demony i odtwórcy zwierząt noszą maski, podczas gdy inni aktorzy mocno szminkują twarze. W skład orkiestry teatralnej wchodzi bębny (rury z drzewa powleczone skórą), miedniczki metalowe, flety i ksylofony. Recytatorzy, siedzący po jednej stronie sceny, wypowiadają śpiewnie treść sztuki, dostosowując się do muzyki. Głosy kobiece zaznacza się, tonami falsetowemi. Treść, śpiewaną przez recytatorów, przedstawiają na scenie pantomina tancerki,

tańcząc i wykonując odpowiednie poruszenia. Co się tyczy publiczności, siedzi ona w kuczki na widowni, oświetlonej niemal równie jasno jak scena; jedynie król i jego świta zajmują oddzielne łoże.

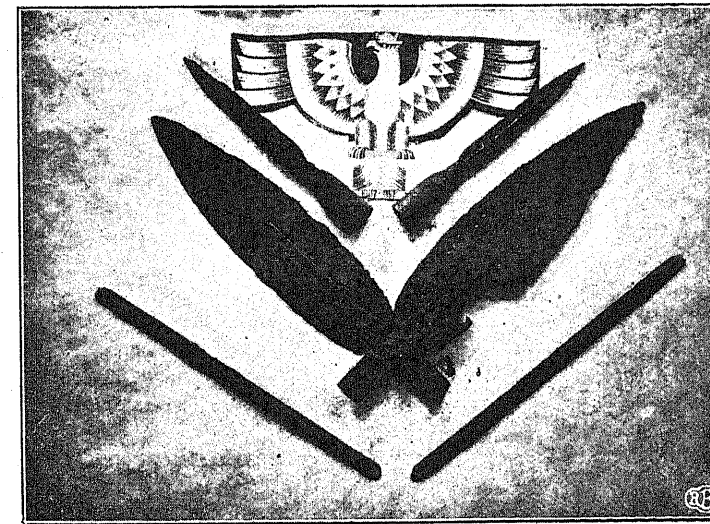
W paryskiej dzielnicy Montmartre otwarto w tych dniach nowy teatr p. n. „Broadway“. Teatr ten poświęcony będzie typowi sztuk i widowisk amerykańskich, to znaczy, że w repertuarze jego będą skecze, krótkie dialogi, balety i t. p. W Opera Comique w Paryżu wystawiono operę kompozytora włoskiego Zandonai p. t. „Conchita“. Doskonałe wykonanie muzyczne i wokalne oraz piękna inscenizacja przyczyniły się w znacznej mierze do do pełnego sukcesu włoskiego mistrza nad Sekwaną. Z powodzeniem również wystawiono niedawno w Paryżu jedną ze sztuk Luigi Antonelli'ego opartą na fantastycznej przygodzie.

Na dobry a oryginalny pomysł wpadły władze miejskie stolicy republiki Chile (w Ameryce Południowej). Oto postanowiono wybudować w Santiago wielki teatr specjalnie dla dzieci. Przesłanką do decyzji municypalności m. Santiago był wzgląd, iż — pomimo cenzury scenicznej i filmowej — rodzice narażają się zawsze na pewne ryzyko, prowadząc dzieci na przedstawienia w teatrze lub kinie. W projektowanym teatrze dziecięcym mają być grywane wyłącznie sztuki, których treść budzić będzie w duszach dzieci miłość do wszystkiego, co dobre i piękne. Dla dzieci z ubogich rodzin przedstawięcia dawane będą bezpłatnie. Teatr dziecięcy w Santiago będzie pierwszą tego rodzaju imprezą nie tylko w Ameryce i może okazać bardzo potężny i dodatni wpływ wychowawczy na młode pokolenie, narażone w dzisiejszych czasach na wiele niebezpieczeństw i zasadzek moralnych.

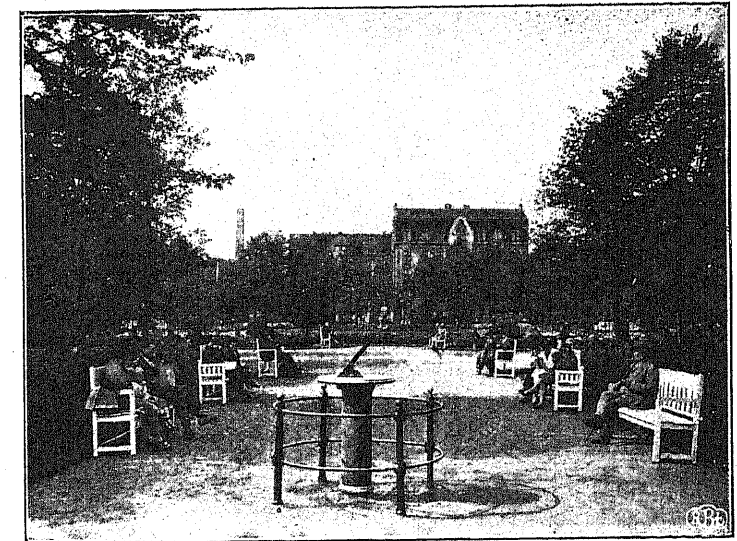
Delta.



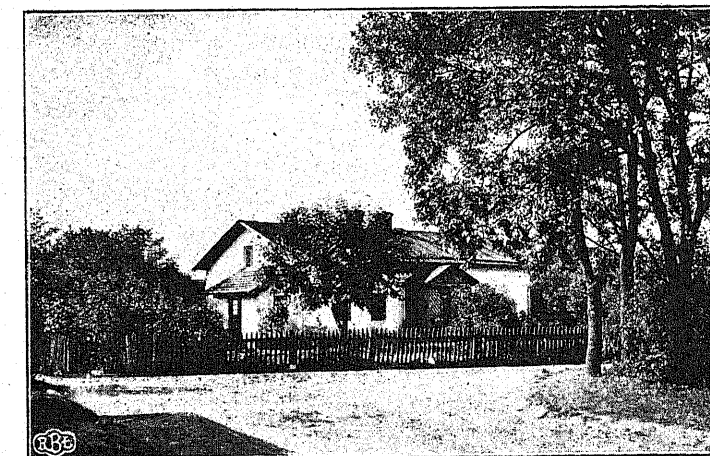
Rzgow święcił dzień sportu, dając dowód dużego zainteresowania i zrozumienia idei wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Młodzież rzgowska okazała wielką sprawność i należyte przygotowanie. Powyżej od strony lewej zespół drużyny lekkoatletycznej męskiej i żeńskiej z księdzem Siedzińskim, zastępcą prezesa p. P. Tłuczkim i instruktorem p. R. Saleckim na czele, na prawo zaś zawodnicy po rozdaniu dyplomów.



Na dziedzińcu jednej z posesyj w Zgierzu wykopano dawne pochodzenia broń w postaci toporków, sztyletów i lanc. Na zdjęciu widzimy to osobliwe wykopalisko.



Lato w parkach łódzkich. Mieszkańcy miasta naszego upalnie dni lipca spędzają w ogrodach miejskich, korzystając z dobrodziejstw słońca. Powyżej fragment z parku Sienkiewicza.



Wzorowo urządzona ferma rolnicza przy szkole rolniczej w Czarnocinie, świeci przykładem wszystkim tego rodzaju placówkom oświatowym. Na zdjęciu powyższym widzimy jeden z jej budynków.



Rokosze lata w ogrodach i ogródkach pozamiejskich. Piękny staw w Rudzie Pabjanińskiej w popularnie zwanym ogrodzie Stefańskiego. Fot. A. Meycz.





Ramon Novarro, świetny amant filmowy, będzie debiutował wkrótce w operze berlińskiej, jako „Faust”.



„Niczyna wdowa” — oto oryginalny tytuł komedii „Kołosa”, w której występują Leatrice Joy i Charles Ray.



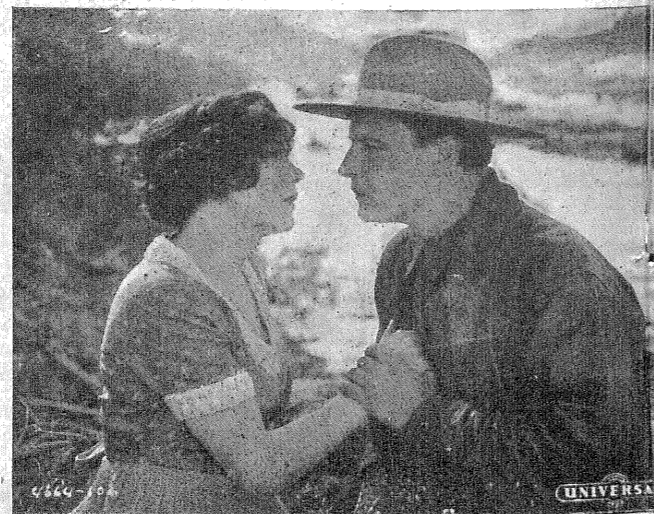
Fragment z filmu „Niewolnicy życia”, w którym główne role odtwarzają Paulina Starke i Norman Kerry.



P. N. Tarler, dyrektor „Francopol-film”, zaszczytnie znany w polskiej branży kinematograficznej.



Levis Stone, jako hrabia Pahlen w filmie „Intrygant”.



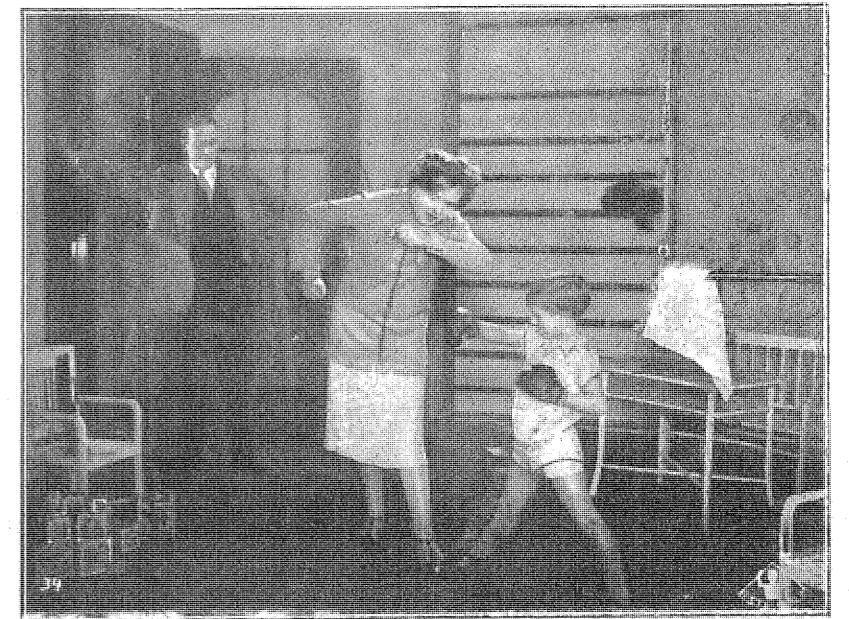
Renee Adoree i Robert Frower tworzą doskonałą parę artystyczną w filmie „Uwiedziona kochanka”.



Ulubieniec publiczności, Harold Lloyd, założył w Hollywood własną wytwórnię kinematograficzną.



Barwny fragment obrazu p. n. „Milcz, serce, milcz...” produkcji „Kołosa”.



Fragment filmu „Tajemnica Pani Mary” z Dolly Grey w roli głównej.

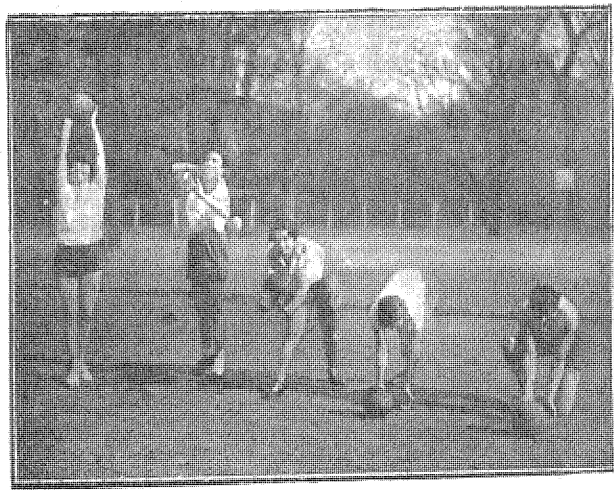


„Wielki Jannings” stworzył trzecią z rzędu kreację amerykańską w filmie „Intrygant”, w którym odtwarza rolę cara Pawła.

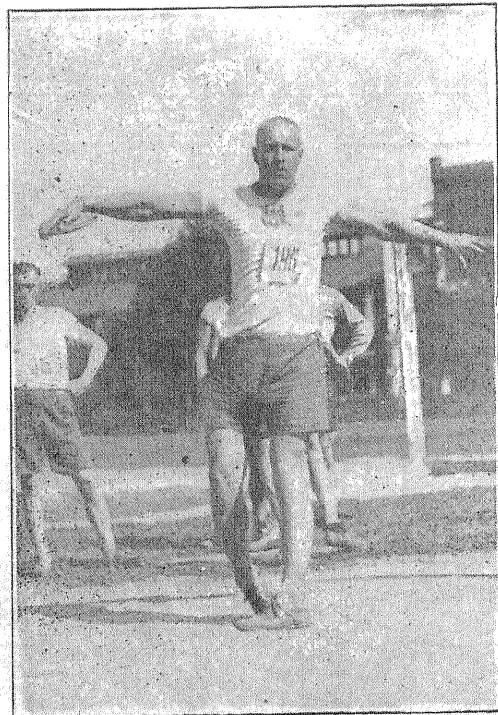


Scena z filmu „Dalsze dzieje Tarzana”, z Frankiem Merrillem.

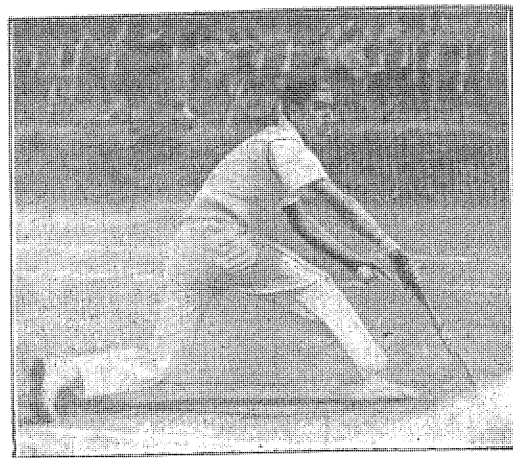
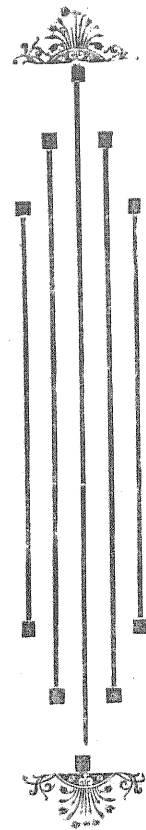




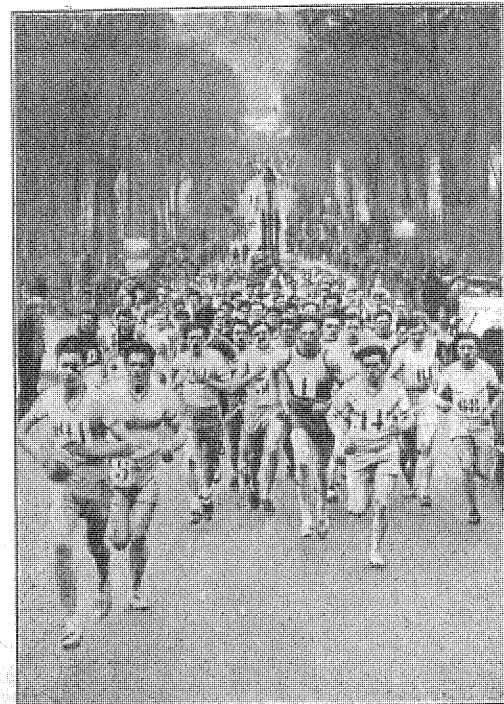
Nauka chwytu piłki na kursie wychowania fizycznego w Warszawie.



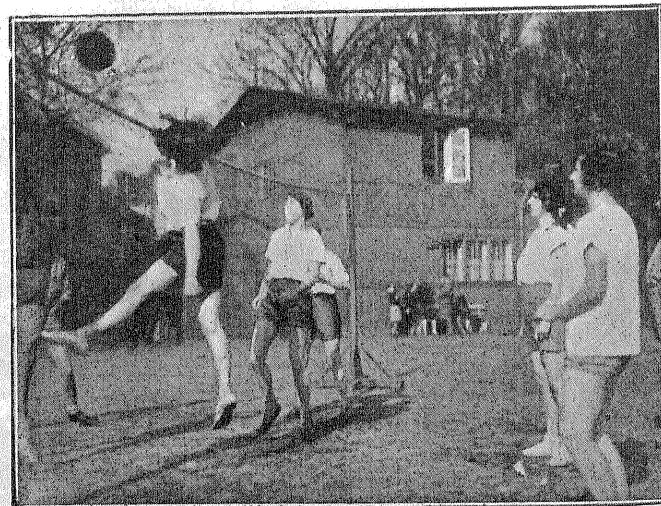
Fragment z zawodów wszechpolskich poljeji państwowej, na których p. Kartasiński osiągnął w rzucie dyskiem 34,21 metr.



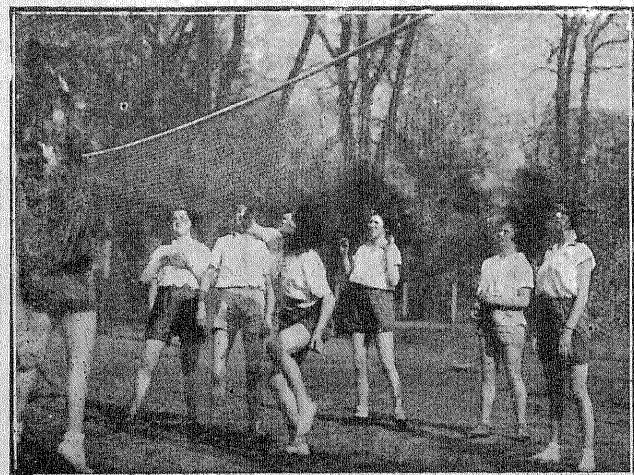
P. Goldstein odniósł w r. b. szereg pięknych zwycięstw, bijąc Lotha i Warmińskiego, wysuwając się na czoło naszych tenisistów.



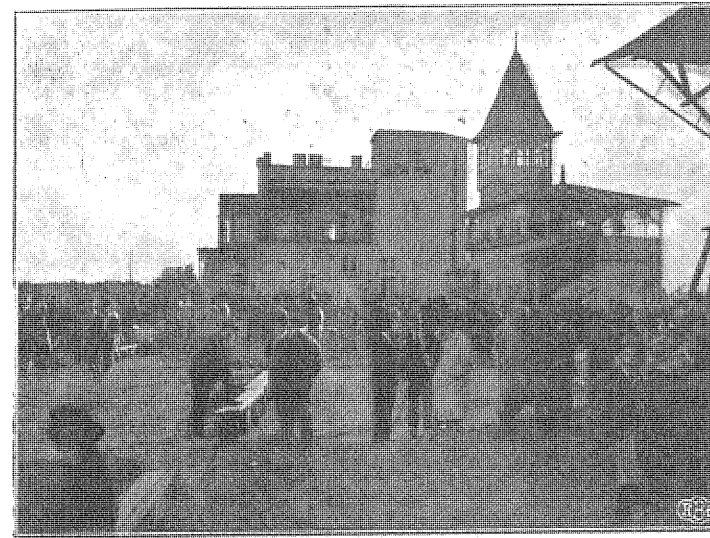
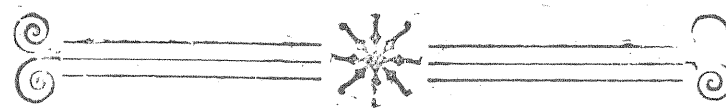
Wspaniały gromadny bieg miłośników sportu ulicami Paryża.



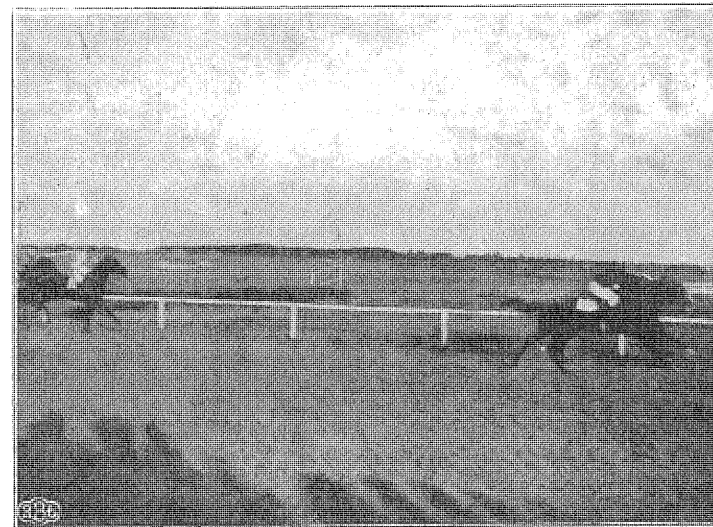
Stowarzyszenia sportowe ludzą się wiosną do życia. Codzienne ćwiczenia P. S. W. F. w Warszawie. Moment rzutu piłką.



Fragment gry w piłkę siatkową w P. S. W. F. w stolicy.

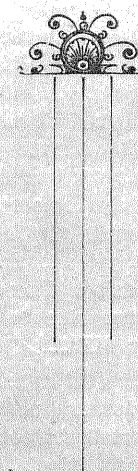
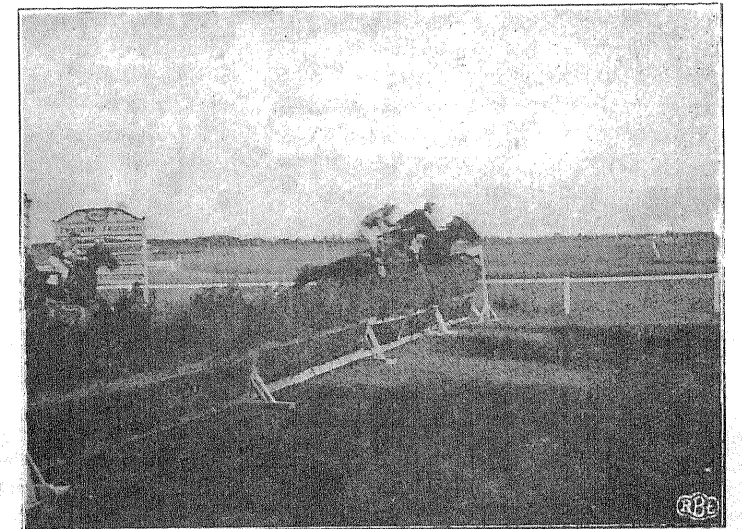
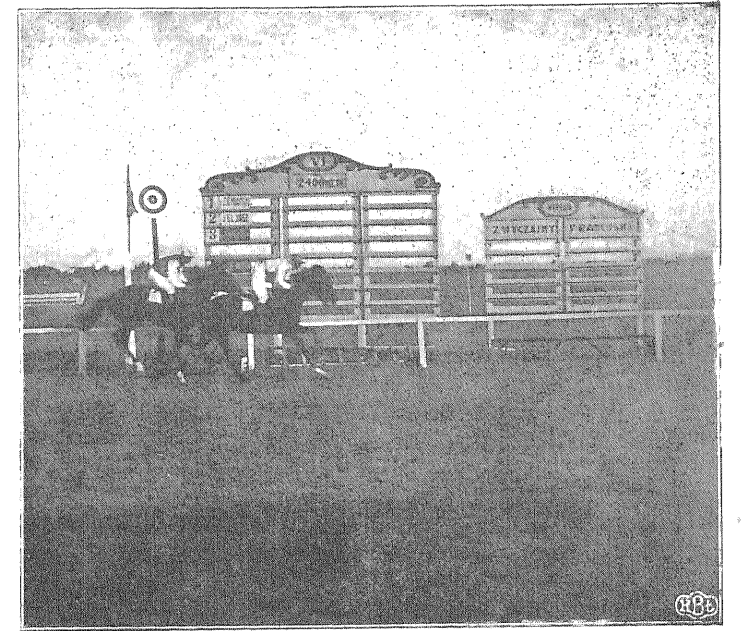


Na torze wyścigowym w Rudzie Pabjanickiej otwarty został sezon wyścigów konnych. Impreza ta cieszy się dużym powodzeniem zwolenników „totka”. Na zdjęciu od strony lewej widzimy fragment z toru wyścigowego z trybuną widzów, na prawo zaś moment z biegu.

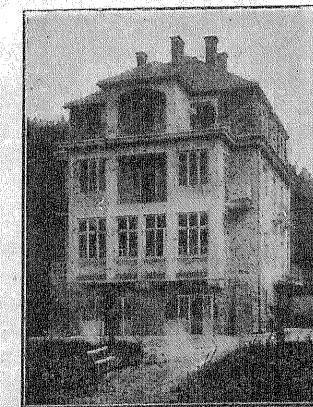


Wyścigi konne na torze w Rudzie Pabjanickiej dają wiele emocji rozentuzjazmowanym widzom. Powyżej widzimy dwa ciekawe fragmenty z wyścigu, a więc „w biegu” i „na przeszkodzie”.

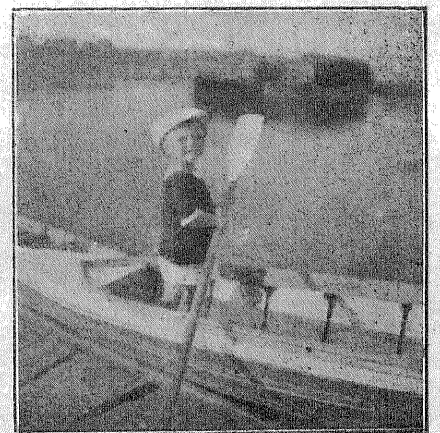
Fot. A. Meyer.



Najlepsi szermierze Laskowski i Seyda.



Piękna willa dr. Ebersa w Zakopanem, ciesząca się dużym powodzeniem kuracjuszy.



Najmłodszy wiosłarz Polski.



## Pogromca sikor.

Na imię mu było Alojzy i brzydki był jak grzech wielkopiątkowy. Mówił o sobie, że jest „pogromcą sikor“, narażając się przez to na pośmiewisko ludzi.

— Co ci powiedziały sikory? — pytano go. — He! ich widział?

— Ze trzydziści przynajmniej. Po jednej codziennie mniej więcej — odpowiadał, głęboko wdychając — a wszystkie mówiły mi to samo, że jest w górach wielka sikora, o wiele większa od Strasburskiej. Skoro się obudzi, przyjdę uprzedzić, ale może być zapóźno.

Od trzech już lat przepowiadał w ten sposób rzeczy straszne, którym nie dawano wiary oczywiście, pomawiając go o brak piątej kępki, z powodu Józefiny Müller. Miał pono zamysły na tę hożą, dobrze zbudowaną pannę o włosach jak len białych, która aż do ziemi przysiadła na wiadomość o zamiarach „pogromcy sikor“, wyszła zamaż za lokaja hotelowego w Strasburgu.

Ja wszakże nie podzielałem ogólnego zdania.

Pewnego wieczoru — około godziny jedenastej — siedzieliśmy w szynku przy kieliszku. Alojzy, podchmielony nieco, wodził bezmyślnym wzrokiem wokoło, podczas gdy Edward Karel wraz z Zygmuntem Prunelem szturchali go w bok, aby się odciągnął od swych idjotycznych marzeń, jak się wyrażali. Wziąłem go więc pod rękę i wywodziłem na ulicę, zamierzając towarzyszyć mu do domu jego matki, wdowy Milcot.

— Nie otworzy mi, Hansel — rzekł, trzęsąc głową. — Noc czarna. Ale znam ścieżki. Za cztery godziny będę tam wysoko, wraz z sikorami.

— Zawsze te sikory! — huknąłem na całej uśpione Freland.

— Dobrej nocy, Hansel — szepnął Alojzy, spuściwszy nisko głowę.

— Nie gorączuj się. Do miłego widzenia.

Długo słyszałem jego grube obuwie, wlokące się po drodze.

Zal mi się zrobiło nazajutrz mego uniesienia. Byliśmy w połowie września. Pod pozorem sprawdzenia, czy ludzie nasi popełnili stada na wschodnie stoki dla ochrony przed północnymi wiatrami, wyruszyłem wczesnym rankiem w stronę wąwozu, oddzielającego jezioro Białe od Czarnego. Jest to skalisty zakątek, który należy omijać w nocy. Usłyszawszy niebawem głos mego biednego Alojzego, zawodzącego jakąś pieśń pasterską, posuwałem się dalej w tym kierunku. Po dość długim marszu znalazłem go wreszcie, siedzącego spokojnie na kamieniu z nogami zwieszonymi nad przepaścią, gdzie ciągnie się smutna tafla zwierciadłana Czarnego jeziora. Nie ruszył głową nawet, kiedy usiadłem obok niego.

Milczeliśmy długą chwilę. Przerwał ją Alojzy słowami:

— Cieszę się, żeś przyszedł. Myślałem, że gniewasz się na mnie...

— Słuchaj, Alojzy! Miej zaufanie do mnie, twego towarzysza szkolnego. Nazywałeś mnie jeszcze Hansel, jak dawniej... Ja nie jestem Edwardem Karelem, ani Zygmuntem Prunelem... Nie udawaj głupiego przede mną... Powiedz, dlaczego nazywałeś siebie „pogromcą sikor“?

Zmieszał się i spuściwszy dłoń z ramienia mych na swoje kolana szepnął:

„Te sikory nie są ptakami.“

Nagle jednak odezwał się głośno, skandując każdy wyraz:

— Ja nic nie powiedziałem. Zadużo raczej. Nie troszcz się o to, że inni drwią ze mnie. Tak trzeba.

Nie nastawałem, znając jego upór. Nie mogłem wszakże oprzeć się teraz wrażeniu, że Alojzy wie coś, czego my nie wiedzieliśmy wszyscy; coś czego wiedzieć nam nie wolno.

W chwili, kiedy ścisnąłem mu dłoń na pożegnanie, sięgnął do wewnętrznej kieszeni swej nędznej bluzy i wydobyl starą książeczkę o rogach zaokrąglonych i zniszczonej okładce.

— Oto książka, zawierająca prawdę — rzekł, podając mi ją. Nagle jednak włożył ją z powrotem do kieszeni i kiwnął mi głową na dowidzenia.

\* \* \*

Pewnej burzliwej nocy potężny głos ludzki i koński galop wyrwał mnie z snu. Podskoczyłem do okna. Słychać było huk w górach, od strony jezior. Mężczyzna na koniu oddalał się, ale zew jego unosił się nad naszymi domami:

„Paivis! Hachimette! Orbeg! Freland! Uciekajcie! Uciekajcie! Uciekajcie! Zmarłychwstanie ognia!“

Schodzę nadół. Całe Freland z domów wyległo na ulicę. Żandarm Beckermann trzyma papier w rękach; Bolger, sekretarz magistracki, przyświeca mu latarnią. Dzwon naszego kościoła rozlega się powoli. Beckermann czyta poważnie: Stan wojenny. Z rozkazu Jego Wysokości Cesarza i Króla. Wszyscy mężczyźni mający dziewięćnaście lat skończonych winni udać się niezwłocznie w stronę Colmaru.“

Po przeczytaniu urzędowego papieru Beckermann wybuchł gniewem:

— Niech mi w ręce wpadnie ten idjota ze swym warjakiem wyciem! Moja rzecz ogłosić wojnę, nie jego!

W oddali, na drodze, wglębioną w las, słyszeliśmy wciąż głos Alojzego, jak trąbę Sądu ostatecznego, jego przyspieszony bieg jak tętent jeźdźców Apokalipsy.

Reszta wszystkim wiadoma. Wielu z nas, zameldowanych u Beckermanna, poszło w stronę wąwozu Bonhomme.

Byliśmy zgubieni, mając odwrót odcięty. Wówczas to wyrosła nagle przed nami sylwetka Alojzego.

— Za mną! — krzyknął — do strumienia!

Usłuchaliśmy bez wahania. Brnąć po

kolana w wodzie, szliśmy za nim posłusznie

— Nie możecie zablądzić — mówił urywanym głosem — trzymajcie się strony północnej. Za dwie godziny będziecie w Bonhomme. Nie napotkacie straży granicznej.

Oczy jego stawały się szklane. Z wysiłkiem wydobyl z wewnętrznej kieszeni książeczkę o zaokrąglonych rogach i zniszczonej okładce.

— Dla Hansel... szepnął — w tej książce jest prawda.

Z temi słowami na ustach wyzionął ducha.

Po dwóch godzinach marszu w kierunku północy, poprzez gęstwiny, nietknięte stopą ludzką, osobliwy widok zjawil się naszym oczom: na urwistych skłonach górskich stał szereg armat, którymi kanonierzy francuscy celowali w dolinę, gdzie znajdowały się niemieckie wojska. Armaty wśród przepaści i odłamów skalnych, w lesie, w którym nie było dwóch kwadratowych metrów bez jodłowego korzenia!

— Na tyły, dzieci, jeśli nie chcecie zginąć! — wyrwał nas głos młodego porucznika z osłupienia.

— Niech żyje Francja! — odskrzyknęliśmy i posłuszni rozkazowi staliśmy za armatami.

W oczekiwaniu zaciągnięcia do wojska gromadka Frelandczyków otoczyła mnie. Wyjąłem z kieszeni książeczkę Alojzego. Między pierwszemi kartkami znajdowały się dwie koperty. Na jednej z nich były słowa: „Otworzyć najprzód“. Rozłożyliśmy dość duży arkusz papieru z nagłówkiem: „Ministerstwo Wojny w Paryżu“ przeczytałem głośno: „Właściciel tego listu jest wciągnięty za numerem 512 do naszych aktów. Wszystkie władze francuskie wzywają się: 1) Do ułatwienia mu jego misji wszelkimi posiadanymi środkami; 2) Do wykonania dyrektyw z jego ręki. Jest to człowiek, cieszący się naszym nieograniczonym zaufaniem, który nie chciał nigdy przyjąć pieniędzy.“ U dołu: pieczęć.

Pułkownik komendant 2-ego Oddziału Ministerstwa Wojny.

Podpis nieczytelny.

Otworzyłem drugą kopertę:

„Hansel, powiesz mieszkańcom Frelandu, Hachimette, Paris i Orbey, że w ciągu ostatnich trzech lat nocami z pomocą oficerów artylerji francuskiej przebraanych za drwali lub furmanów przewoziłem na miejsce nieznane i niedostępne armaty, ażeby jak godziła zmarłychwstania ognia wybiły je, kolumny niemieckie nie mogły podejść do naszych wiosek. A jeśli chcesz, Hansel, le wiedzieć, dlaczego nazywałem siebie „pogromcą sikor“ otwórz książeczkę na stronie 212“....

Przeczytałem ustęp z kroniki Kuenasta: „Strassburg posiadał wielką armatę, mającą kształt śmigownicy i ozdobioną łuską z brązu. Niosła, daleko. Nazywano ją „Sikorą“.

Tłum. Jotsaw.

o:



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI

Łódź, dnia 28 lipca 1929 roku.

№ 30

## Polacy Amerykańscy w Łodzi.



W ubiegłym tygodniu bawiła w Łodzi przybyła do Polski z za oceanu wycieczka Polaków amerykańskich. Goście okazali wiele zainteresowania i podziwiali amerykańskie tempo życia polskiego Manchesteru, widząc w Łodzi wielkie miasto przyszłości. Na zdjęciu powyższym grupa uczestników wycieczki w ogrodku „Grand-Hotelu“. Fot. A. Mayer.